



Zaproszenie do Foggii (14)

„Niech się nie łudzi żadna dusza, która pragnie dojść do doskonałości, że ją może osiągnąć na innej drodze niż poprzez nieustanne i wytrwałe wpatrywanie się w Boga obecnego przez miłość. Im będzie w tym pilniejsza, tym szybciej osiągnie doskonałość... Mój Boże, spraw swoją dobrocią, aby dusza moja nigdy nie straciła Cię z oczu!” Takie słowa kreśli Maria Celeste w swoim *Dzienniku duchowym*. Można powiedzieć, że jej życie staje się w Roccapiemonte kroczeniem „drogą czystej wiary” i wytrwałego „wpatrywania Pana w codziennej rzeczywistości. Siostra Celeste przyjmowała zawsze od swego kierownika duchowego te sugestie, które już wcześniej rozpoznawała jako obecne na swej duchowej drodze. Teraz jej droga stała się ufnym kroczeniem za Jezusem i życiem w Nim.

I właśnie w tym okresie pogłębienia jej duchowego doświadczenia zaistniało bardzo nieprzyjemne zdarzenie, o którym – zobowiązana do dyskrecji nie wspomina nawet w swojej *Autobiografii*. W połowie czerwca 1737 roku trzy siostry Crostarosa zostały wezwane, aby - jako świadkowie na kościelnym procesie informacyjnym przeciw panu Sylwestrowi Tosquezowi - złożyć osobiście zeznania. Prowadził je sam opat Apuzzo i jego kanclerz, na prośbę biskupa Scala. Bp. Santoro zaś oświadczył, że czyni to „na rozkaz wyższej instancji [...] i że chodzi tu o kwestie rozpatrywane przez Święte Oficjum”. Przyczyną

wszystkiego musiała być jednak interwencja bpa Falcoi, który wciąż, niestety nieprzyjaźnie interesował się losami swojej dawnej penitentki.

Przesłuchanie zostało przeprowadzone według wszelkich zaleceń i zgodnie z nakazami prawa, pod przysięgą i przy bezwzględnym zachowaniu tajemnicy. Siostra Celeste była przesłuchiwana jako pierwsza, po niej młodsza siostra, Ewangelista, a na końcu siostra Illuminata. Wynik zeznań był negatywny: siostry zaprzeczyły wszelkim oskarżeniom. Wydarzenie to jednak w sposób definitywny wpłynęło na relacje pomiędzy Crostarosą a opatem Apuzzo, na terenie którego znajdował się klasztor sióstr. Zaistniała w ten sposób sytuacja stworzyła nowe trudności dla fundacji w Roccapimonte, co do której siostra Celeste już na początku miała wątpliwości, bojąc się o sytuację domów zakonnych na ziemiach prywatnych właścicieli po tym, co przeżyła w Marigliano.

To wszystko spowodowało, że już po zaledwie ośmiu miesiącach, w marcu 1738 roku podjęła decyzję udania się do innego miejsca. Tym razem będzie to już ostateczny cel jej wędrówki - miasto Foggia. Z siostrą Celeste pojechała jednak tylko siostra Illuminata. Siostra Ewangelista wybrała odmienną drogę, udała się najpierw do rodziny do Neapolu, a potem do klauzururowego klasztoru Świętego Krzyża w Aquila.

Z zaproszeniem, aby udać się na nową fundację do Foggia zwrócił się do siostry Marii Celeste kanonik Józef Tortora, urodzony w Nocera, a wezwany do prowincji Puglia przez Mons. Cavalieri, który mianował go kanonikiem katedry w Foggii. Do realizacji tej propozycji przyczyniła się także bratowa tegoż kanonika Tortory, pani Gaetana Rosselli, oraz pewien adwokat z tego miasta, człowiek bardzo utalentowany i wykształcony, pan Franciszek Antoni Ricciardi. Kontakty pomiędzy kanonikiem Tortorą a siostrą Marią Celeste zostały nawiązane najprawdopodobniej podczas jej pobytu w konserwatorium w Pareti. Sama decyzja o fundacji została jednak podjęta końcem 1737 roku. Ówczesny kierownik duchowy Matki Celeste, ks. Bernardino, upewnił ją w tej decyzji. Żegnając siostrę Celeste, przekazał jej swoje wskazówki co do jej dalszej duchowej drogi, udzielił błogosławieństwa i zalecił, abym nikomu nie zwierzała spraw swojej duszy bez jego pozwolenia. Zachęcił też, aby w trudnościach pisała do niego, a tymczasem może bez żadnych obaw spokojnie iść drogą, którą Pan jej wyznaczył, bo On sam będzie ją prowadził”.

O podróży do Foggia, która nastąpiła w marcu 1738 roku Maria Celeste opowiada w swojej *Autobiografii*. Warto zapoznać się z tym opisem, by zdać sobie sprawę z jej stanu ducha:

„Podróż ta jednak nie była dla mnie zbyt trudna, ponieważ Pan nawiedził mnie w czasie drogi szczególną nadprzyrodzoną łaską, objawiając mi bezmiar Boga oraz zadziwiające rzeczy, których nie można wyrazić ludzkim językiem. Widziałam bardzo szeroką drogę, a na niej wszelkie stworzenia i wszelkie rzeczy stworzone. Droga ta była pełna światła, a ja szłam, jakby frunąc po bezkresnych przestrzeniach w kierunku nieba. I chociaż szłam drogą, czułam się niesiona przez Ducha mocą Boga samego, z niezwykłą lekkością; jakby słodycz Ducha Pana z ogromną szybkością niosła mnie ku niebu. Widziałam wiele innych stworzeń włączonych w ten lot bytów zanurzonych w wielkość i bezkres boskości. Nawet nie zauważyłam, kiedy minął cały dzień podróży, bo zdawało mi się, jakbym wędrowała po niebie. Do końca życia nie zapomnę tego doświadczenia, tej łaski, której skutki pozostały we mnie przez wiele następnych dni”.

Na kilka mil od Foggia wyjechali siostron na spotkanie niektórzy mieszkańcy miasta. W czterech powozach witali nas: Angela Rosa Roselli - siostra bratowej kanonika Tortora, która miała oddać do fundującego się klasztoru dwie swoje córki, a także Angela Maria Cisterna i Anna della Rocca. Poproszono siostry o zajęcie miejsca w powozach, które przybyły z Foggia. Jak podróżowały siostry? Tak jak zakładały ówczesne zwyczaje związane z zakładaniem nowych domów zakonnych: z twarzą zasłoniętą welonem, z koroną cierniową na głowie, z krzyżem na piersi i peleryną na ramionach, jak zalecały też nowe *Reguły*. Do Foggia dotarły o godzinie 17.30. Po drodze przyłączyło się do nich wiele osób, które z ciekawości szły za powozami. Nie widziano tam jeszcze nigdy zakonnicy podróżujących z zasłoniętą twarzą. Wzbudziło to wielkie poruszenie wśród mieszkańców Foggia.



Pierwsze kroki fundacji w Foggii

(15)

Kanonik Tortora chciał zorganizować uroczysty ingres sióstr. Pragnął, by „w procesji, w otoczeniu licznych mieszkańców Foggii, dokonano uroczystego wejścia do przeznaczonego im klasztoru [...], aby mieszkańcy Foggii jeszcze bardziej zainteresowali się nowym konserwatorium”. W ten sposób 9 marca 1738 roku w trzecią niedzielę Wielkiego Postu, podczas uroczystej ceremonii siostra Maria Celeste i siostra Illuminata weszły do domu wziętego w dzierżawę: była to część hospicjum księży jezuitów z Ortanova, które oni posiadali w mieście Foggia. Wraz z siostrami Crostarosa zamieszkało sześć dziewcząt.

Na początku fundacji siostry doświadczyły wiele niewygód i trudności: koszty wynajmu domu jezuitów były bardzo wysokie, brakowało im sprzętów, kanonik Tortora żądał spłaty wszystkich poniesionych przez niego wydatków, również kosztów podróży z Roccapiemonte do Foggii, a do tego jeszcze dziewczęta, które wstąpiły, nie były wytrwałe w swoich decyzjach. Pomimo tego wszystkiego siostra M. Celeste i siostra Illuminata, mianowana jej wikarią, podjęły trud budowania prawdziwej monastycznej wspólnoty. Notatki o tym znajdujemy w *Autobiografii*.

„Od samego początku dziewczęta wprowadzane były w życie zakonne. Wczesnym rankiem dzień rozpoczynał się wspólnym półgodzinnym rozważaniem, później ja i wikaria kontynuowałyśmy same modlitwę brewiarzową, ponieważ dziewczęta nie były jeszcze zdolne do modlitwy w chórze. Po niej następowała Msza święta i dalszy ciąg wspólnych modlitw. Wszystko to trwało około godziny. Przed modlitwą południową robiłyśmy rachunek sumienia, a potem był czas na obiad, po nim półgodzinne czytanie, dalej Reguła nakazywała jedną godzinę wspólnej rekreacji. Kończył ją dzwonek oznajmiający półgodzinne czytanie duchowe oraz pół godziny medytacji. Pozostały czas, aż do wieczora, wypełniony był pracą ręczną i nauką różnych robótek artystycznych. Wieczorną, półgodzinną medytację prowadziłam sama, aby dobrze wprowadzić dziewczęta w ten rodzaj modlitwy”.

4 listopada 1739 roku dzięki staraniom pana Franciszka Antoniego Ricciardi mała wspólnota opuściła wynajęte u jezuitów pomieszczenia i przeniosła się do lepszego i tańszego domu, który należał do klasztoru mniszek św. Klary. Tutaj siostra M. Celeste mogła wreszcie wprowadzić pełną obserwancję reguły zakonnej:

„Dokładałam wszelkich starań, aby nie zmieniając niczego, wprowadzić w życie pierwotną regułę, daną mi przez Pana w Scala. Nie mogłyśmy jednak zamknąć klauzury, jak wymagała reguła”.

Wkrótce jednak pojawiły się nowe trudności, gdy z przylegającego do klasztoru domu osunęła się wieża na mieszkania, gdzie znajdowały się wychowanki sióstr, jedna z dziewcząt – bratanica kanonika Tortora, została wydobyta spod gruzów martwa, druga w bardzo ciężkim stanie. Ojciec natychmiast zabrał ją do domu, a gdy wyzdrowiała powróciła do klasztoru. Trudno wyobrazić sobie smutek i ból kanonika Tortora i jego bratowej, która straciła jedyną córkę, ze względu na którą tak bardzo zaangażowała się w sprawę nowej fundacji.

Po okolicy rozeszły się głosy, że niemal cały klasztor uległ zniszczeniu i że zginęło w nim wiele dziewcząt. W krótkim czasie pojawili się rodzice pozostałych wychowanek, z zamiarem zabrania własnych dzieci. Widząc w tym diabelskie działanie, Maria Celeste nie sprzeciwiała się. Powiedziała tylko, aby je zabrali, jeśli chcą, bo Bóg nie potrzebuje ludzi dla własnej chwały, a powoła te, które sam wybrał do swojego domu. W tym czasie pojawił się w klasztorze pewien kanonik Giuseppe Ziccardi. i próbował uspokoić poirytowanych rodziców, uświadamiając im, gdzie jest źródło powstałego niepokoju. Starał się ich przekonać, że

szatan używa wszelkich sposobów, aby zniszczyć to miejsce – konserwatorium sióstr. Pan nie pozwolił jednak złemu rozsiewać więcej niepokoju, sprawa powoli się wyciszyła i znów rodzice powierzali siostrą na wychowanie swoje córki.

Po przeżyciu tego wszystkiego 26 marca 1742 roku odbyły się pierwsze obłóczyny „ośmiu dziewcząt, pięciu z pierwszego chóru i trzech z drugiego chóru”, które przywdziały habit Najświętszego Odkupiciela.

Jak pisze siostra M.Celeste, mała wspólnota szybko stała się „miłą dla Pana wonią i Jego chwałą” i promieniowała również na zewnątrz pobożnym życiem i miłością do Boga, „ciesząc się coraz lepszą opinią wśród osób świeckich”. Po zakończeniu roku nowicjatu nastąpiła ceremonia pierwszej profesji.

Autobiografia kończy się i na wydarzeniach roku 1743. Pozostaje do odtworzenia następnych dwanaście lat. Nie jest to łatwe z racji całkowitego zniszczenia archiwum klasztoru w Foggia. Jednak inne teksty, napisane lub uzupełnione przez siostrę Celeste w tym czasie, zwłaszcza jej *Dziennik duchowy - Rozmowy duszy z Jezusem, Stopnie modlitwy i Medytacje*, pozwalają nam śledzić jej dalszą duchową drogę.

Przy uważnej lekturze powyższych tekstów można z łatwością zauważyć, w jaki sposób życie Matki Celeste coraz pełniej stawało się życiem Chrystusa w niej samej. Poprzez tę jedność z Człowieczeństwem Chrystusa, Matka Celeste uczestniczyła w Tajemnicy Odkupienia. To uczestnictwo najsilniej wyrażało się w Eucharystii

Jej przesłanie w istocie jest szczególnie przesłaniem eucharystycznym, przeznaczonym nie tylko dla sióstr kontemplacyjnych, ale dla wszystkich chrześcijan. Poprzez swoje życie i pisma Maria Celeste zaprasza każdego człowieka nie tyle do odkrywania nowych sposobów modlitwy czy szczególnej formy pobożności, ale do wejścia w intymny dialog z samym Panem, który wychodzi nam na spotkanie w Eucharystii, aby do nas mówić, oczyszczać nas z błędów, udzielać swego Życia, objawiać Miłość i nas przemieniać, abyśmy byli zdolni ratować ludzkie dusze.

„*W Komunii świętej, napisała w swym Dzienniku, przemieniłeś mnie w Siebie (...) i ofiarowałam się Ojcu za wszystkich ludzi; oddałam się mojemu Ojcu za wszystkie grzechy świata*



Przyjaźń ze św. Gerardem ⁽¹⁶⁾

„Dowiedziałam się o przyczynach Twoich utrapień, Ty zawsze czyniąc akty miłości wpadasz w tarapaty. Diabeł tym razem zatroszczył się o to, abyś nie przybył do Foggia. Niech się spełnia wola Boża! My zawsze modlimy się za ciebie i mam nadzieję, że to pomieszało diabelskie szyki. Spotkamy się w Bogu, w którym jesteśmy i w którym żyjemy. I tak zjednoczeni kochajmy to nasze jedyne Dobro, Jezusa, który i nas tak bardzo miłuje”.

Matka Maria Celeste, założycielka redemptorystek i przełożona klasztoru w Foggia napisała te słowa do brata Gerarda, przeżywającego trudne chwile, gdy skalano jego dobre imię, kierując do o. Alfonsa Liguori - Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Redemptorystów kłamliwą skargę na niego. Gerard zareagował na nią jak święty. W milczeniu i uniżeniu przyjął karę nie wyjaśniając niczego, ufając, że prawda wyjdzie na jaw. Z wypowiedzi Matki Marii Celeste można wywnioskować, że ani przez chwilę nie uwierzyła w winę brata, którego znała już parę lat i uważała za swego przyjaciela duchowego.

Jak się zaczęła ich przyjaźń?

Gdy przybył do Foggia, zapewne w gronie innych redemptorystów, była już dojrzałą kobietą, starszą od niego o prawie 30 lat, przełożoną rozwijającego się klasztoru, spełnioną w swoim kontemplacyjnym powołaniu. Toteż jak mówi o. Capone - (CSsR)

pozostający pod urokiem i Marii Celeste i św. Gerarda, młody, ale pałający gorliwością braciszek dzielił się z nią poruszeniami swego serca i trudno było powiedzieć, czy *to Gerard zachęcał ją do większej miłości Jezusa czy też ona pobudzała Gerarda do pełniejszego zjednoczenia z Bogiem.*

Brat Gerard chętnie odwiedzał klasztor w Foggia. Otrzymał na to specjalne pozwolenie od biskupa i od swoich przełożonych. Czuł się dobrze pośród sióstr. Istnieją na ten temat liczne świadectwa zebrane prawdopodobnie z racji jego procesu beatyfikacyjnego:

Cierpiąca poważnie s. Diomira przyłożyła sobie do piersi krzyż подарowany przez brata Gerarda i została uzdrowiona. S. Maria Filomena Rosati opowiadała o uzdrowieniu pewnej konwerski znakiem krzyża uczynionym przez Gerarda. Siostry w Foggia zapamiętały, że słowa Gerarda były pełne ognistej miłości do Jezusa i do Maryi i rozgrzewały ich serca do jeszcze większej miłości. Ciekawe jest też świadectwo s. Gertrudy, zapisane w dokumentach przygotowywanych dla potrzeb beatyfikacji. Zetknęła się ona jako wychowanka z Gerardem, który mając zdolność przenikania sumień nakazał jej wyświadczyć się z grzechu, nie wyznanego przez nią na spowiedzi. Powiedział jej też, aby nie wracała do świata, bo tam się zatraci. Siostra ta jednak pod wpływem słabości i choroby wróciła do domu rodzinnego. Po pewnym czasie, czując prawdziwość proroctwa świętego brata powróciła do klasztoru w Foggia, aby kontynuować życie zakonne. Ona to była świadkiem ekstazy brata Gerarda, kiedy zaśpiewała miłosną pieśń Oblubieńcowi w jego obecności.

Gerard chętnie przyprowadzał do Foggia dziewczęta zainteresowane życiem w klauzurze. Matka Celeste nie żądała wygórowanych posagów, a Gerard, pomagając dziewczętom w rozeznaniu ich drogi życiowej, czasami gromadził dla nich dukaty na „wyprawkę”, zdobywając je u dobrych, życzliwych ludzi. Dziś powiedzielibyśmy, że zajmował się animacją powołaniową. Po prostu - jako zakonnik - promieniował radością, cieszył się swoim powołaniem, fascynował szaleńczym oddaniem Bogu i tym pociągał do Niego.

Ostatnie spotkanie z Matką Marią Celeste miało miejsce w Wielkim Tygodniu 1754 roku. Wtedy подарował jej krucyfiks, który nosił na piersi i na którym napisał następujące słowa:

„O drzewo krzyża, któreś było godne nosić Syna Bożego!”

To umiłowanie krzyża było im obojgu bliskie, nadawało ich życiu prawdziwą głębię i owocowało w miłości do „kochanych braci grzeszników”, dla których zbawienia Jezus przyjął haniebną śmierć krzyżową. Gorliwość pragnień św. Gerarda wyrażają jego słowa”.

„O Boże mój, obym mógł doprowadzić do nawrócenia tylu grzeszników, ile jest ziaren piasku w morzu i na ziemi, ile liści na drzewach i na polach, atomów w powietrzu, gwiazd na niebie, promieni słońca i księżycy, wszystkich istot żyjących na ziemi” (Pisma duchowe, Materdomini 2001, 155).

Gerard spalał się z miłości do Odkupiciela. Był skromnym bratem zakonnym i wydawało się, że jego możliwości dotarcia do ludzkich serc są ograniczone. Charakteryzowała go jednak wielka wyobraźnia miłosierdzia w aktywności apostołskiej. Gdziekolwiek się pojawiał zdobywał dusze, Bóg posługiwał się tym braciszkiem, a ojcowie misjonarze, z którymi współpracował wysyłali do niego najbardziej zatwardziały grzeszników. Nie wiemy jak wyglądały rozmowy Marii Celeste z Gerardem, ale wiemy że jej zatroskanie o dusze było bardzo podobne do jego gorliwości. W swoim *Dzienniku duchowym* zapisała takie słowa:

Mój duch zawsze wołał do Ciebie, Panie, prosząc o zbawienie dusz... W każdej chwili, bez przerwy przedstawiam Ci moich kochanych braci grzeszników...(Rozmowy duszy z Jezusem s. 43).

Maria Celeste uważała, że człowiek miłujący Boga nie może „zaniedbać żadnego środka ani żadnej możliwości”, by pociągać innych do tej miłości. Patrząc na zakochanego w Jezusie Gerarda miała świadomość, że świadectwo tego pogodnego, spełnionego zakonnika jest potrzebne młodej wspólnoty w Foggia. Prawdopodobnie i ona sama korzystała też z jego rad i pouczeń. Duchowo byli sobie bliscy, rozumieli się. Niestety z bezpośredniej korespondencji św. Gerarda do Marii Celeste zachował się do naszych czasów tylko jeden list (z 8 marca 1755 r), w którym Gerard przekazuje jej klasztorowi informacje o uzyskanych odpustach z racji niektórych świąt liturgicznych. Kończy się on gorącą prośbą Gerarda o modlitwę całej wspólnoty i s. Marii Celeste w jego intencji. Brat Gerard bardzo cenił sobie modlitwę redemptorystek.



Życie w Foggia

(17)

Pisma Marii Celeste pozwalają prześledzić jej duchową drogę w Foggii, natomiast zeznania świadków w procesie informacyjnym, który prowadzono w latach 1879-1884 opowiadają o tym, o czym ona sama raczej nigdy by nam nie opowiedziała.

Ojciec Orazio (jeden z wcześniejszych z postulatorów jej procesu) napisał, że Pan wyposażył Matkę Celeste w wybitne zdolności pedagogiczne. Miała talent wychowawcy i przynosiło to dobry skutek w kształtowaniu i w formowaniu młodej foggiańskiej wspólnoty. Pewnego dnia kiedy siostry zebrały się jak zwykle na wygłoszonej przez Matkę konferencji położyła przed nimi kosz pełen zdrowych, pięknych jabłek. Było ich tyle ile siostr. Poprosiła, by kosz ten zaniesiono przed ołtarz, a ona w głębokim skupieniu zaczęła się modlić. Po modlitwie przyniosła ponownie ten kosz z jabłkami i jeszcze raz położyła przed siostrami. Ku zaskoczeniu wszystkich na zdrowych, pięknych jabłkach pojawiły się plamy, oznaki zepsucia, a jedno było nawet całe zgnite. Przez tę lekcję poglądową Maria Celeste chciała przestrzec siostry, by z drżeniem sprawowały swe zbawienie, by nie uważały się za doskonałe, ale będące „w drodze”. Każda plamka czy zepsucie było oznaką skazy, wady, którą trzeba zmienić współpracując z łaską Bożą. A zgnite jabłko miało oznaczać kogoś kto zadufany w sobie uważa, że już osiągnął doskonałość. I rzeczywiście po śmierci Świętej Przeoryszy jedna z siostr porzuciła swoje powołanie.

Zaistniały w tym czasie również pewne humorystyczne zdarzenia, które powiększają urok naszej, już wkrótce błogosławionej Matki. Pewnego

dnia kiedy murarz remontował pewne części klasztoru, Maria Celeste wychyliła się przez okno i niespodziewanie spadła na nią ogromna ilość zimnej wody, która wylała się z zepsutej rynny. Natychmiast pojawiły się dreszcze i gorączka. To niefortunne zdarzenie upokorzyło i zasmuciło owego murarza, tak że opóźnił nawet swój powrót do domu. Żona, nie mogąc się z obiadem doczekać jego powrotu, zobaczywszy go wylała na niego całą swoją złość, a gdy próbował się tłumaczyć opowiadając przykre zajście z Przeoryszą kobieta, obrzuciła wyzwiskami także i ją. Krzycząc, wyszła na próg domu i... w tym momencie mocny strumień wody spadł na nią. Z dreszczami i gorączką musiała położyć się do łóżka, ale ten fakt uspokoił jej wzburzenie i skruszył serce. W godzinach popołudniowych murarz wrócił do pracy przy klasztorze. Spotkał tam Marię Celeste i jeszcze zanim otworzył usta, ona podjęła rozmowę na temat jego żony i tego wydarzenia, zapewniając go, że żona już wstała z łóżka i poczuła się lepiej.

Pewnego dnia w klasztorze zabrakło oleju, a więc dla Włochów bardzo podstawowego produktu żywnościowego. Siostra szafarka i siostra drugiego chóru, po dokładnym przejrzaniu wszystkich pojemników, udały się z niepokojącą wieścią do Przełożonej Marii Celeste. A ona po chwili skupienia i modlitwy kazała jeszcze raz zajrzeć do pojemników w spiżarni. „Ależ Matko, nie ma tam już ani kropelki”, mówiły siostry. Maria Celeste powtórzyła jednak swoją prośbę i siostry posłusznie poszły szukać. Jakież było ich zdziwienie gdy w spiżarni zastały pojemnik pełen najlepszego oleju! Z radością pobiegły do Matki, krzycząc, że stał się cud, Ona jednak stwierdziła, że pewnie wcześniej nieuważnie szukały, a sama z promienną twarzą pobiegła przed Najświętszy Sakrament, by dziękować Dawcy wszelkiego dobra.

Bardziej jednak niż te cudowne wydarzenia jej własne życie było pasmem cudów duchowych, doświadczała wielkiej intymności z Trójcą Świętą, ze Świętą Rodziną i ze Świętymi. Najczęściej zdarzało się to podczas Komunii świętej. Ona sama nigdy nie pragnęła tych doświadczeń. Chciała żyć czystą wiarą, nikomu nie wyjawiając tego, czym Bóg ją obdarował. Jedynie przez posłuszeństwo kierownikowi duchowemu zobowiązana była do wyjawienia niektórych sekretów swego serca.

Przypomnijmy co zapisała w swojej *Autobiografii*:

„...Pan uprzedził mnie, abym zachowała w sekrecie to wszystko, co czyni dla mnie, bo On również przez trzydzieści lat swego życia nieznany był światu. Dlatego cnota życia ukrytego była Mu bardzo droga. rozumiałam wielkość tej boskiej cnoty i bardzo ją pokochałam. Z żarliwością prosłam

Pana o nią i coraz bardziej umacniałam się w milczeniu, nie pragnąc już nikomu wyjawiać tego, co przeżywałam”.

Przy końcu swego życia Maria Celeste jeszcze bardziej wgłębiała się w teksty Ewangelii. Komentując ją napisała cztery książki. W najobszerniejszym swoim dziele (600 stron), w „*Ogródku wewnętrznym*”, którego pisanie rozpoczęła w Foggii szeroko komentuje Ewangelię (około 450 cytatów), a także zamieszcza wiele komentarzy do Starego Testamentu (i wiele innych cytatów), który czytany jest w kluczu historii zbawienia. Nie są to sporadyczne cytaty, które można spotkać w pismach innych zakonnic, wyuczone na pamięć na Liturgii Godzin lub z wysłuchanych kazań. Są to cytaty, które zakładają uważną i przemyślaną lekturę opowieści biblijnych. Nie na darmo w Dekrecie o heroiczności cnót nazwano ją „niewiastą biblijną”.

Macierzyństwo duchowe (18)

Kiedy mówimy o Marii Celeste Crostarosa pośród nas redemptorystek, spontanicznie nazywamy ją Matką. Jest nią nie tylko jako założycielka Zakonu Najświętszego Odkupiciela, ale jako kobieta, która przeżyła swoje życie, dając je innym przez modlitwę, przez ofiarę, przez serdeczną troskę o tych, do których posyłał ją Jezus.

Jako młoda jeszcze siostra, po przyjęciu komunii świętej usłyszała jak Pan zapewniał ją, że uczyni ją matką wielu dusz, które za jej pośrednictwem pragnie zbawić. To było dla niej coś wielkiego. Nieprzypadkowo doświadczenie to spotkało ją po Komunii świętej - w chwili największej jedności z Oblubieńcem Te słowa wycisnęły ślad na całym jej życiu. Wiek później Teresa od Dzieciątka Jezus napisze w swojej *Autobiografii*:

„Być Twoją oblubienicą, o Jezu, to przez jedność z Tobą być matką dusz”.

W 1718 roku Maria Celeste wstępuje do klasztoru, jest zafascynowana swoim powołaniem, zakochana w Jezusie, odczuwa nieustannie Jego bliskość, dlatego poszukuje życia ukrytego, aby jak najwięcej z Nim przebywać. Wspólnota powierza jej jednak różne funkcje. Będąc furtianką, swoją postawą i rozmodleniem pociąga pewną młodą dziewczynę na drogę życia zakonnego. Przełożona, spostrzegając zdolność Marii Celeste do kierowania innymi przydziela jej obowiązek

mistrzynie nowicjatu. Pełniąc tę funkcję Maria Celeste otwiera się gorliwie na Ducha Świętego i jak sama stwierdza w swojej *Autobiografii*:

„W tym, co dotyczyło duchowego prowadzenia nowicjuszek, Pan inspirował mnie w szczególny sposób. Obdarzał gorliwością, która pociągała mnie i pomagała nie zaniedbywać niczego, co mogłoby być dobre dla tych, które zostały powierzone mojej opiece. Co więcej, niektóre siostry profeski przychodziły, aby porozmawiać ze mną o sprawach swej duszy. Za pozwoleniem przełożonej pomagałam im jak mogłam, a Pan wlał we mnie gorące pragnienie zbawienia bliźniego”.

Pewnego ranka, a było to już w klasztorze w Scala Jezus zaprasza ją do tego, aby pozwoliła się ogarnąć przez ogień miłości, który płonie w Nim ze względu na wszystkie dusze, które zbawił. Maria Celeste zapisuje w swoim duchowym dzienniku takie słowa Jezusa:

Tego ranka zapraszam cię w sposób szczególny do mojego serca...Bardzo na ciebie czekałem... Chcę, abyś w nim poślubiła wszystkie dusze, które są w moim Kościele, a także te, które nie są jeszcze w jego tonie. Tego właśnie pragnę, abyś kochała je taką samą miłością, jaką Ja je Kocham, z całego serca. I tak jak Ja myślałem więcej o nich niż o sobie, kiedy byłem na świecie, tak i ty nie myśl więcej o sobie, ale o zbawieniu tych dusz, które Ja tak bardzo Kocham.

Nie myśl więcej o sobie samej - to zalecenie Jezusa pomaga jej dojrzewać w macierzyństwie. A macierzyństwo duchowe leczy z egoizmu. Nie ma czasu na uzalanie się nad sobą, bo trzeba się zająć innymi, nie ma czasu na celebrowanie własnych smutków, czy urazów. Każda matka wie, że bez względu na to, czy ma tego dnia siły, czy ich nie ma, musi trwać przy dziecku, zwłaszcza wtedy, gdy jest chore. Trwa przy nim, bo je kocha. Podobnie realizuje się macierzyństwo duchowe: miłość do ludzi wiąże się z gotowością niesienia im duchowej pomocy w każdej chwili.

Każda kobieta konsekrowana powinna rozwijać w sobie i otwierać się na dar macierzyństwa duchowego. Wzorem dla niej staje się Maryja przyjmująca ten dar pod Krzyżem. W naszej duchowości rys macierzyństwa duchowego ma pewien szczególny odcień. Maria Celeste uczy nas jak być kobietami rodzącymi innych do życia Bożego, kładąc nacisk na życie we wspólnocie. To ono jest przede wszystkim wskaźnikiem tego na ile jesteśmy matkami, na ile angażujemy naszą pamięć, wolę, serce, wszystkie zmysły w służbie duchowego rodzenia

Jezusa w sercach sióstr. Matka potrafi poświęcić się całkowicie dla dobra swych dzieci. W pierwszej regule Maria Celeste zachęca nas, swoje córki, do tego, by poświęciły swoje ciało i życie, jeśli domaga się tego miłość. Gdy pisze ona o siostrzanej wspólnotcie, którą mamy tworzyć używa następujących zwrotów:

*patrzeć z miłością, kierować się współczuciem, współcierpieć w słabościach, pocieszać w zmartwieniach, używać łagodnych słów, ale też wymagać od siebie, stymulując się wzajemnie do wzrostu i postępu duchowego. A na tej drodze - jak pisze Maria Celeste w *Regułach* - nigdy nie można powiedzieć wystarczy!*

Troska o zbawienie dusz (19)

Życie Marii Celeste pokazuje jak ona sama troszczyła się o zbawienie swoich współsióstr, rodząc je do życia Bożego nieraz w wielkim bólu. Tak działo się w Pareti, kiedy po odejściu z klasztoru Scala tamtejszy biskup powierzył jej troskę o dominikańską wspólnotę sióstr, która przeżywała wielkie trudności.

*„Zrozumiałam wtedy, pisze w *Autobiografii* że trzeba pochylić czoło i przyjąć trud przełożenstwa. Wszelkie okoliczności potwierdzały wolę Bożą, dlatego zgodziłam się przyjąć urząd przełożonej tego klasztoru.(...) Z Bożej woli siostry bardzo mnie pokochały, a ja starałam się jak najdelikatniej podchodzić do nich, roztropnie zapraszać do rozmowy i dyskretnie badać stan ich ducha. Każda z nich odsłaniała swą duszę i rany, jakie nosiła w sobie, same opowiadały o swych lekkomyślnych czynach. Z miłością i delikatnością starałam się im pomagać. Zapropnowałam również, że sama poprowadzę ćwiczenia duchowe, ponieważ nie wiedziałam, czy znajdę wśród miejscowych spowiedników kapłana gorliwego i o głębokim życiu duchowym. Nie prosiłam o pomoc biskupa, bo wiedziałam, że miejscowi księża są uprzedzeni do tego klasztoru. Zaczęłam więc prowadzić z nimi medytacje o wiecznych prawdach i głosić potrzebę pokuty. Dotykało to ich twardych serc. Same zaczęły nawet szukać spowiednika nadzwyczajnego. Wtedy zwróciłam się do biskupa z prośbą, aby przysłał nam jakiegoś kapłana, dobrego sługę Bożego. Był nim pewien ojciec z zakonu św. Franciszka a Paolo, człowiek znany z dobrego życia. Po tej spowiedzi siostry w bojaźni Bożej rozpoczęły nową drogę...”*

Matka Celeste chciała, aby nasze wzajemne odniesienia we wspólnocie były serdeczne, naznaczone ciepłem Jezusowej miłości. Wtedy ta miłość będzie promieniować poza klasztor, na cały świat. Nasza założycielka wspomina o tym w *Autobiografii*, opowiadając o konkretnych osobach:

„Wiele osób szukało u mnie rady w sprawach dotyczących życia duchowego. Pojawił się też pewien młody człowiek, który od wielu lat prowadził skandaliczne życie. Jeden z kierujących konserwatorium starał się bardzo o przyprowadzenie go do klasztoru, aby nas poznał i zechciał porozmawiać. Rzeczywiście udało mu się, a kiedy ten zaczął opowiadać o sobie, Bóg przemienił jego serce do tego stopnia, że obiecał zmienić życie. Wyspowiadał się, porzucił dawne grzeszne praktyki, stał się człowiekiem modlitwy, a jego życie od tej pory stało się dobre i przykładne”.

Gdy Maria Celeste założyła klasztor w Foggia, w jego pobliżu zamieszkał pewien człowiek, który żywo odczuwał promieniowanie miłości panującej w klasztorze między siostrami:

„W Foggii żył pewien pobożny i oddany modlitwie przyjaciel kanonika Tortora, Don Giuseppe Antonio Fatioli. Kiedy dowiedział się, jak żyjemy, Bóg obudził w jego sercu pragnienie osobistego kontaktu z klasztorem. Nosił on w sobie również gorącą potrzebę rozmowy o swoim życiu duchowym. Dlatego pewnego dnia kanonik Tortora przyprowadził go do nas, a po przedstawieniu nowego gościa, odszedł, aby pozostawić mu pełną swobodę w rozmowie o swej duszy. Długie było to pierwsze spotkanie, ponieważ nasz gość szczegółowo opowiadał o swoich lękach i wewnętrznych wątpliwościach, a także o modlitwie. Odszedł bardzo pocieszony i podniesiony na duchu. Polubił nasz klasztor i od tej pory często przychodził do mnie na duchowe rozmowy. Był to człowiek szanowany w mieście ze względu na swe religijne życie i postawy z niego płynące. Urodził się we Frosolone w księstwie Abruzzo. Chociaż miał duży majątek i był bardzo bogaty, zapragnął porzucić świat i zostać kapłanem. Nie mógł jednak uczynić tego ze względu na podeszły wiek. Kupił więc dom przylegający do klasztoru i połączył go z klasztorem, myśląc, że może kiedyś spełni się jego marzenie i zostanie kapłanem. Przebywał w nim, gdy przyjeżdżał do Foggia. Pomagał nam na wiele sposobów: za własne pieniądze wykupił dla nas teren wokół klasztoru, co umożliwiło dalszą rozbudowę, zaopatrywał nas w różne produkty i wspierał finansowo. To sam Bóg udzielał nam przez niego pomocy. Widząc jego oddanie sprawom klasztoru, biskup uczynił go naszym protektorem, co wzmogło jego zaangażowanie w nasze sprawy. Już na

samym początku, gdy zbliżył się do klasztoru, wziął udział w profesji pierwszych sióstr, a to jeszcze bardziej pogłębiło jego więź z nami”.

Te piękne świadectwa Matki Marii Celeste mówią o oddziaływaniu klasztoru na najbliższą okolicę, pokazuje konkretnie jak rodziło się Boże życie w ludzkich duszach poprzez kontakt z klaszturem.

Rodzić Chrystusa w ludzkich sercach nie tylko przez modlitwę, ofiarę, ale też przez wzajemną miłość we wspólnocie to nasz charyzmat w Kościele. Przygotowując się do beatyfikacji naszej założycielki prosimy Pana łaskę wierności, abyśmy miały udział w macierzyństwie Maryi - Matki Kościoła i jak Ona były dla całego świata nieustającą pomocą.

